

W Polsce istniała mafia państwowa

12 czerwca 2016

Sekwencja wydarzeń, oparta o akta bezprecedensowej sprawy sądowej, nazywanej przez media „afery marszałkową” przez długi czas została zakryta przed opinią publiczną, obwarowana klauzulą najwyższej tajemnicy, a nawet tajności.

Nie dopuszczono do ujawnienia i poznania podstawowych faktów, ani nawet do transmisji tak bezprecedensowego wydarzenia, jakim było przesłuchanie przed sądem pod odpowiedzialnością karną urzędującego prezydenta. Polacy mieli nigdy nie dowiedzieć się o jego roli w spisku zawiązanym na szczytach władzy, ani w ogóle o istnieniu samego spisku, a jedynie o kłamstwach, które najważniejsi ludzie w państwie, z Bronisławem Komorowskim na czele, zbudowali na kanwie tej sprawy.

Tymczasem kulisy tej historii – jak żadnej innej – pokazują, czym naprawdę była III RP i ujawniają fakt, w który tak wielu przez tak wiele lat powątpiewało – fakt istnienia w Polsce mafii państwowej. Co zatem wynika z procesowego zapisu wydarzeń? Oto fakty: W grudniu 2006 roku od oficerów Centralnego Biura Śledczego dowiaduję się o istnieniu Fundacji Pro Civili oraz o tym, co oficerowie CBS określili jako „działania osłonowe Bronisława Komorowskiego w odniesieniu do tej fundacji”. W tamtym czasie mam już świadomość, jak niebezpieczni to ludzie, proszę więc o pomoc informatora z ABW. Niechętnie, nie kryjąc obaw, obiecuje pomoc, ale pomaga niewiele, bo niedługo po naszym spotkaniu ginie w wypadku samochodowym, w niejasnych okolicznościach. Przypadek?

Oficerowie CBS z którymi rozmawiam przekonują, by nie wierzyć w takie „przypadki”, zwłaszcza, że okoliczności wypadku budzą wątpliwości. Zaczynam obawiać się o siebie i bliskich – to

ludzkie, zwłaszcza dla kogoś kto wie, z czym ma do czynienia. W tamtym czasie wydaje się, że jedyną siłą, która może mnie osłonić przed potencjalnym niebezpieczeństwem – takim czy innym – jest opinia publiczna. Konkluduję, że wiedza Polaków o Pro Civili oraz o Komorowskim być może uchroni mnie przed ewentualną cegłą spadającą na głowę w drewnianym kościele.

Na przełomie 2006/2007 roku odbywam więc z marszałkiem trwającą kilkanaście minut rozmowę, na potrzeby programu śledczego „30 minut”. Komorowski opowiada obszernie i szczegółowo, jak wielką zbrodnią, w jego ocenie, była likwidacja WSI, ale już chwilę później, dopytywany o fundację żołnierzy WSI o nazwie Pro Civili, zasłania się niewiedzą i niepamięcią, by na koniec w sposób zawołowany grozić i przerwać spotkanie. To niezwykła rozmowa – bo według Bronisława Komorowskiego, marszałka Sejmu, a potem prezydenta Polski, tej rozmowy... nigdy nie było.

Czym zatem jest jej fragment, który ocalał i kilka dni temu został wyemitowany w TVP? Czymże innym, jeśli nie dowodem na kłamliwe zeznania składane pod odpowiedzialnością karną przed prokuratorem, a potem przed sądem, przez prezydenta Polski? To niezwykła rozmowa, bo na wiele następnych lat jej zapis znika bez śladu, zupełnie tak, jakby rzeczywiście nigdy jej nie było i nawet sąd nie może uzyskać dostępu do nagrania, bo nikt z władz TVP nie potrafi powiedzieć, co się z nim stało... To jednak okazuje się dopiero później, w toku procesu.

Tymczasem wydarzenia ze stycznia 2007 roku nabierają tempa. Bo oto zaledwie kilka dni po „rozmowie, której nie było”, w pierwszej połowie stycznia 2007 roku oficer WSI i znajomy Bronisława Komorowskiego, pułkownik Leszek Tobiasz, rozpoczyna swoją operację – wielką prowokację. Człowiek ów do stracenia ma niewiele, sporo zaś do wygrania. W tamtym bowiem czasie prokuratura garnizonowa prowadzi przeciwko niemu szereg postępowań karnych, w wyniku których grozi mu wieloletnie więzienie. Czy zbieżność dwu tych wydarzeń i dat – mojej rozmowy z Bronisławem Komorowskim i rozpoczęcia przez jego

znajomego z WSI prowokacji, która ma doprowadzić do mojego aresztowania i zniszczenia Komisji weryfikującej żołnierzy WSI, to kolejny przypadek? Sporo tych przypadków, bo oto okazuje się, że w tamtym czasie – w styczniu 2007 roku, jak wykaże proces – pułkownicy wojskowych służb specjalnych, Leszek Tobiasz i Aleksander Lichocki, budują wielką pajęczynę. Ma w nią wpaść nie tylko wścibski dziennikarz, ale też członkowie Komisji Weryfikującej żołnierzy WSI i przede wszystkim jej szef, Antoni Macierewicza. Szantażując ustosunkowanego oficera wywiadu PRL, Mariana Cypla oraz poprzez usiłowanie wmieszania w brudną grę dwóch biskupów, Antoniego Pacyfika Dydycza i Sławoja Leszka Głódzia, pułkownicy szukają drogi dojścia do Komisji Weryfikacyjnej WSI i po raz pierwszy rozmawiają o mnie.

Jak wykaże proces, w tym samym czasie zainteresowanie moją osobą wykazuje także Bronisław Komorowski, który rozpytuje o mnie na prawo i lewo, m.in. Krzysztofa Winiarskiego, agenta Centralnego Biura Śledczego, który kilka lat później opowie o tym szczegółowo w sądzie. Kontekst rozmów jest zawsze taki sam i sprowadza się w zasadzie do jednej tylko kwestii – czy jest coś, czym można skompromitować Sumlińskiego.

Jak na gruncie logiki i zdrowego rozsądku, a przede wszystkim na gruncie prawdy, pogodzić to szczególne zainteresowanie Komorowskiego dziennikarzem, którego – jak zeznał pod odpowiedzialnością karną w prokuraturze i w sądzie – nie znał i nigdy nie spotkał? Czy jest ktoś, kto potrafi wyjaśnić ten paradoks bez nazywania Bronisława Komorowskiego kłamcą?

Dalsze wydarzenia w roku 2007 będą już szybko. Komorowski i Tobiasz mają „swojego” człowieka, prowokacja jest już przygotowana w detalach – pozostaje tylko oczekiwanie na właściwy moment. Ten nadchodzi jesienią 2007 roku, gdy władzę przejmuje Platforma Obywatelska i gdy można już spointować to, co rozpoczęto wiele miesięcy wcześniej. Dochodzi do tajnej narady z udziałem marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, szefa Sejmowej Komisji ds. służb specjalnych Pawła Grasia,

szefa ABW Krzysztofa Bondaryka i pułkownika WSI Leszka Tobiasza (w stosunku do tego ostatniego prokuratura wojskowa bezterminowo zawiesza wszystkie postępowania karne, on zaś sam, w nagrodę za udział w podłej prowokacji, delegowany zostaje na wyjazd na placówkę dyplomatyczną).

Opinia publiczna miała się nigdy nie dowiedzieć o tym „quasi mafijnym”, nieformalnym spotkaniu najważniejszych ludzi w państwie, po którym nie pozostał żaden ślad, żadna notatka, a dowiedzieliśmy się o nim tylko wskutek przestרחu Pawła Grasia, który zorientowawszy się, w czym bierze udział, przerażony zaczyna tu i ówdzie opowiadać o wszystkim, szykując sobie alibi na przyszłość. Graś, to najsłabsze ogniwo w grupie przestępczych spiskowców, dzięki któremu poznaliśmy pierwsze fakty, a po nich kolejne fakty, m.in. o tym, że w takim właśnie personalnym gronie zapadły ustalenia, które miały przypieczętować mój los, a w dalszej kolejności los członków i szefa Komisji Weryfikacyjnej żołnierzy WSI...

W tamtym czasie nie dostrzegam jeszcze niewidzialnych, osaczających mnie mocy. I dopiero w marcu 2008 roku dostaję pierwszy i niejasny i sygnał, że coś się dzieje. „Jak masz niezłałatwione sprawy, to je załatw” - ostrzeżenie majora Tomasza Budzyńskiego, szefa delegatury ABW w Lublinie, jednego z bohaterów mojej książki pt. „Pogorzelisko”, jest zbyt lakoniczne, bym zrozumiał, o co chodzi. To ostrzeżenie, za które major zapłaci później cenę nieomal śmierci, gdy psychopaci ze służb specjalnych najpierw zniszczą mu życie, a potem zakopią żywcem półtora metra pod ziemią...

Co oznaczają słowa majora, zaczynam rozumieć dwa miesiące później, gdy rankiem 13 maja 2008 roku, zostaję zakuty w kajdanki przez funkcjonariuszy ABW i gdy słyszę w prokuraturze pierwsze zarzuty zagrożone karą do 8 lat pozbawienia wolności. Do pierwszych zarzutów z czasem dokooptowywane są kolejne, a powielane po tysiąckroć kłamstwa mają opinię publiczną. W efekcie w oczach wielu zostaję uznany winnym zaocznie – i o to właśnie chodziło autorem podłej intrygi. Wraz z bliskimi mam

zostać złożony na ołtarzu sprawy – bezwolny, zniszczony przyznać się do niepopołnionych win i obciążyć innych niewinnych ludzi, ważniejszych ode mnie. „Nie o pana nam chodzi, a tylko o prawdę, rozumie pan o czym mówię” – pyta konfidentycznie prokurator Andrzej Michalski, a w podobne nuty uderza jego koleżanka, prokurator Jolanta Mamej. I rzeczywiście – rozumiem doskonale, bo głupi by zrozumiał: mam mówić o rzeczach, których nie było, a wyrok będzie łagodny – może w zawieszeniu, a kto wie, może nawet nie będzie go wcale – byleby tylko powiedzieć, co trzeba i obciążyć, kogo trzeba.

Jednym słowem mam ratować wolność i życie za cenę duszy. By mnie do tego przekonać, podli ludzie „podkręcają śrubę” doprowadzając mnie i najbliższych do granicy rozpacz, za którą jest już tylko śmierć... Podkręcona do granic wytrzymałości śruba powoduje, że „gwint” pęka – moja próba samobójcza niweczy plany oprawców, bo już wiedzą, że za moim pośrednictwem nie dojdą się do Komisji weryfikującej żołnierzy WSI. To kluczowy moment, w którym bandyci z mafii państwowej rozumieją już, że operacja może zakończyć się fiaskiem. Pozostaje już tylko ratować twarz, bo przecież trzeba jakoś uzasadnić uruchomione potężne środki, a zatem trzeba wykazać, że przestępstwo Sumlińskiego jednak miało miejsce. I to nie jedno, a wiele przestępstw. To nie scenariusz amerykańskiego film sensacyjnego klasy B – to rzeczywistość III RP, „demokratycznego” państwa w strukturach Unii Europejskiej.

Przez osiem następnych lat desperacko, z pomocą tylko najbliższych i grona przyjaciół, opluwany i co rusz pomawiany o kolejne przestępstwa i nadużycia, prowadzę walkę, w której wielu skazało mnie zaocznie i w której na zdrowy rozum nie mam najmniejszych szans – bo nikt nie miałby szans mając za wrogów służby specjalne i prezydenta kraju. Dlatego wymodlonym cudem określiam to, że wygrywam wszystkie procesy, jeden po drugim, w tym ten najważniejszy, w sprawie nazwanej przez media „afetą marszałkową”.

16 grudnia 2015 sąd ogłasza, że jestem niewinny i że nigdy nie było żadnych dowodów mojej winy, zaś w oddzielnym postępowaniu bezwzględnie trzeba wyjaśnić rolę w tej sprawie Bronisława Komorowskiego, Pawła Grasia, Krzysztofa Bondaryka i Leszka Tobiasza...

W czerwcu 2016 roku Telewizja Publiczna prezentuje fragment mojej rozmowy z Bronisławem Komorowskim – rozmowy, której według byłego prezydenta Polski nigdy nie było... Wyraźnie przestraszony Komorowski udziela wypowiedzi w mediach, m.in. dziennikarzowi „Rz”, w której informuje, że teraz liczy się z postawieniem przed Trybunałem Stanu i oskarżeniami, bo – jak twierdzi – ludzie którzy dziś rządzą Polską, „mają w sercach nienawiść”.

Czy to początek końca Bronisława Komorowskiego, byłego prezydenta Polski?

Autorstwo: Wojciech Sumliński

Źródło: Stefczyk.info